Chronomistrzyni
Wyczerpany czas
Autor: D. G. D. Davidson

Tytuł oryginału: *Chronomistress: Out of Time*

http://www.fimfiction.net/story/50384/1/Chronomistress

Tłumaczenie z angielskiego: Korodzik (*korodzik@poczta.onet.pl*), 2013

I. Time Turner

Na nic zdały się wyćwiczone umiejętności, na nic zdały się zgromadzone sprzęty, na nic zdał się czas — drogocenny czas! — który poświęcił na przygotowania.

Schwytali go.

Dwóch podmieńców-robotników owinęło wokół Time Turnera swe przednie kończyny i zaciągnęło go brutalnie do centralnej komory gniazda. Przez chwilę zastanawiał się, czy by nie udusić się własnym językiem tak, jak go nauczono, jednak powstrzymał się odruchowo: nawet w obliczu ohydnych zabiegów podmieńców trzymał się kurczowo życia, niczym tonący kucyk chwytający się boi. Przeklinał swoją słabość.

Teraz był już głęboko pod ziemią. W nikłym, zielonym świetle widział wyrastające z podłogi wielkie stalagmity, zaś przez blade wyziewy, unoszące się nad nim niczym chorobliwy dym, dało się spostrzec sylwetki zwisających stalaktytów. Wszystko pokrywał lepki, świecący słabo, zielony śluz, w którym, niby robaki w gnijących zwłokach, wiły się i pełzały podmieńce o błyszczących i pustych oczach.

Na samym środku komory, zawieszona na częściowo zastygłym paśmie zielonej mazi, wisiała Królowa Chrysalis. Podobna do ściskającego zdobycz pająka, trzymała w swych czterech kończynach jakiś czarny kształt, z którego coś głośno wysysała. Co kilka sekund jej zad pulsował lekko i wypuszczał z siebie kolejne jajo. W dole brzęczące robotnice zabierały jaja, aby umieścić je na ścianie bądź na wolnym miejscu podłogi, gdzie otulały je swoją wydzieliną, by je inkubować.

Chrysalis przestała ssać i uniosła głowę. Po jej policzku ściekała spieniona ślina, zabarwiona żółtawą krwią. Królowa oblizała kły, a jej podłużne źrenice zwęziły się. – Kolejny chronomistrz? Czyżby Celestii nie stać było na nic więcej?

Jeden z podmieńców cisnął na ziemię długi, ciemnoniebieski płaszcz, dwurzędowy na wysokości kłębu. – Tylko to miał na sobie, Wasza Wysokość – syknął, po czym upuścił ciężki zegarek kieszonkowy i pas, wyposażony w kieszonki, w których znajdowały się fiolki ciemnobrązowego płynu. – I tylko to miał ze sobą.

Na twarzy Chrysalis ukazał się wąski uśmiech. – Hmm, nieco chudy, ale mógłby z niego być niezły kąsek. Szkoda, że już się dzisiaj parzyłam.

- Przynieście go tu – powiedziała.

Jeden z podmieńców uderzył go w kłąb kopytem, popychając go w przód, po czym chwycił jego

twarz i umieścił ją o cal od oblicza królowej. Time Turner zmarszczył pysk. Przez chwilę oszołomił go jej mdły i słodki zapach; pachniała jak połączenie świeżej koniczyny i starego moczu.

- Jak się nazywasz? – spytała rozkazującym tonem.

Odrzekł: - Jestem sługą Chronosa i nie powiem ci nic, Wasza Wysokość.

Jej twarz przeciął zimny uśmiech. Położyła kopyto pod podgardle Time Turnera, zmuszając go, by spojrzał jej w oczy. Jej kopyto było w dotyku dziwnie gąbczaste, porowate i obrzydliwe, jakby jej ciało rozkładało się powoli i odrywało od kości. – Nie musisz mi tego mówić, mały kucyku. Mogę sama odkryć wszystko, czego chcę się dowiedzieć.

Jej róg zatrzeszczał, po czym w twarz Time Turnera uderzył rozbłysk zielonego światła, aż ten sapnął z zaskoczenia.

Chrysalis skierowała wzrok w górę. Jej wargi były wydęte i drżały, jakby spijała coś z powietrza. – Time Turner – powiedziała. – Chronomistrz z Ponyville. No, no. Spodziewałam się kogoś o wyższej randze. – Znów wyciągnęła jedno z gnijących kopyt i pogłaskała go po szpiczastej, orzechowej grzywie, zostawiając cienką strużkę śluzu. – Mało uczuciowy, co? Niezbyt wiele jest w tobie pożywienia. Ale i tak nie damy ci się zmarnować.

- Mów, gdzie on jest – warknął Time Turner. – Co zrobiłaś z Clockworkiem?

Chrysalis zamilkła, oblizała kły i roześmiała się. – O, rety. Niemądry kucyku. Sądzisz, że go chowam przed tobą? Ależ skąd. Spójrz, on jest tam. – Podniosła kopyto i pokazała w górę.

Time Turner spojrzał tam i jęknął.

Mgła w górze przerzedziła się nieco i teraz było już widać, że większość rzekomych stalaktytów była w rzeczywistości kokonami. Kołysały się z wolna, poruszane nie przez wiatr, lecz przez szamoczące się w środku ciemne kształty. Każdy kokon powoli pulsował niczym wyjęte z ciała serce.

- Wy, kucyki, nigdy nie pojęliście, co mam wam do zaoferowania – szepnęła Chrysalis, gładząc Time Turnera po twarzy. – Zakonserwowane, żyjące przez tysiące lat, karmiące mnie i moje dzieci. Mój mały kucyku, przybyłam, by podarować wam to, czego Celestia dać wam nie może i czego nie dałaby wam nawet, gdyby leżało to w jej mocy. Przybyłam dać wam nieśmiertelność: będziecie przez wieczność śnić o miłości.

Jej uśmiech stał się paskudniejszy. Znów oblizała kły. – Oprząść go – nakazała. Zadrżała; przytrzymująca ją nić śluzu oderwała się od grzbietu królowej i skurczyła się, znikając pod sufitem. Podmieńce przewróciły Time Turnera na grzbiet. Kopał i zgrzytał zębami, ale nic to nie dało.

Podmieńce wytworzyły ze swych zadów lepkie, zielone włókna. Obracając Time Turnera kopytami na wszystkie strony, owijały go, aż jego ciało było całkowicie unieruchomione i widać było tylko głowę. Od przejmującego fetoru dostawał mdłości.

Stanęła nad nim Chrysalis. Jęcząc cicho przewróciła oczami, a jej odwłok zadrżał i wypuścił z siebie kolejne jajo, mniejsze i bardziej jaśniejące od innych. Wzięła je w kopyta i oderwała zębami kawałek jego elastycznej powłoki; ze środka wyciekła z sykiem żółtozielona piana, niczym ropa z zakażonej rany. – To jest jedno z moich niezapłodnionych jaj – oświadczyła. – Może i jego wygląd ci się nie podoba, ale jego działanie powinno ci przypaść do gustu. – Przysunęła je do jego twarzy.

Wykręcił głowę, ale jeden z podmieńców chwycił go za policzki i siłą zmusił go, by spojrzał królowej w twarz.

Jajo dotknęło warg Time Turnera. Było porażająco słodkie. Próbował splunąć, ale mięśnie ust nie posłuchały go: jego gardło drgnęło samo z siebie, połykając płyn. Chrysalis z chichotem przechyliła jajo i ścisnęła je. Skurczyło się z dźwiękiem przypominającym pisk gumy, a jego zawartość wlała się w usta Time Turnera.

Chrysalis pochyliła twarz w jego stronę i łagodnie dmuchnęła w sierść porastającą jego uszy. Zadrżał.

- A teraz śnij – szepnęła.

Próbował przywołać wyćwiczone przez siebie umiejętności. Był chronomistrzem. Czujność, skupienie i stuprocentowa świadomość upływu czasu: takimi właśnie cechami odznaczali się uświęceni, equestriańscy stróże czasu — takie cechy każdy z nich rygorystycznie rozwijał od chwili, gdy znaczek klepsydry pojawił się na jego biodrach. Stróż czasu potrafił, nawet bez zegara, w każdej godzinie każdego dnia oznaczyć upływ sekund z idealną dokładnością. Większość kucyków szła przez życie, traciła czas, zabijała czas i pozwalała mu upływać, ale dla stróżów czasu każda mikrosekunda była jak stopklatka życia, która nigdy się nie powtórzy. Samo ich życie było ściśle zorganizowanym ciągiem obowiązków.

Ale teraz, pod wpływem narkotyku Chrysalis, Time Turner — po raz pierwszy w życiu — stracił czas. Nie umiał już liczyć sekund. Chwile nie miały już żadnej długości. Umysł mu się zamglił, wola osłabła, a czas stracił znaczenie. Nie było już czasu.

Uczuł w piersi miłe poczucie spokoju, które w miarę, jak znikał czas, wypełniało go całego. Ledwo zauważał, jak podmieńce wydzielają kolejne włókna i owijają jego twarz, kończąc tworzenie kokonu. Ale wtedy kokon zniknął. Time Turner stał na wiejskiej drodze niedaleko Ponyville. Znów był młodym, szesnastoletnim ogierem. Żwir chrzęścił mu pod kopytami, a słońce wisiało wysoko na czystym niebie. W oddali sztandary Canterlotu wesoło powiewały na ciepłym, letnim wietrze.

Usłyszał młodą klaczkę, nucącą melodyjnie. Odwrócił się i ujrzał Daisy Chain, o błyszczącej, bladofioletowej sierści i złotej grzywie, falującej wokół twarzy; szła w podskokach drogą, niosąc na grzbiecie plecione koszyki pełne kwiatów, a za ucho miała zatknięty jaśmin.

Kiedy go ujrzała, stanęła, a bezsłowna melodia zamarła na jej wargach. – Time Turner – powiedziała.

- Daisy. – Jej imię padło z jego ust, a potem nie mógł już znaleźć słów. W oczach zakręciły mu się łzy.

Podbiegła do niego i położyła głowę na jego szyi. Zbliżył podbródek do jej grzywy i zarżał z cicha.

- Mówiłeś, że nie możemy być razem – szepnęła. – Twoje badania, twoje obowiązki, twój trening, twój zakon. Dlaczego…?

Usiłował coś powiedzieć, wciąż jeszcze mając oczy pełne łez. – Nie… Nie wiem, co się stało, Daisy. Nie wiem, jak się tu znalazłem. Wiem tylko, że…

Zamrugał. Coś było nie tak. Coś jakby nie pasowało. Niejasne wspomnienie sączącego się, świecącego, zielonego śluzu.

Spojrzał znów na Daisy i odsunął od siebie tę nieprzyjemną myśl. – Nie wiem, co się stało, Daisy. Wiem tylko, że jesteś dla mnie ważniejsza, niż jakieś tam stare, nudne zegary. Przepraszam, że w ogóle kiedykolwiek myślałem o odejściu od ciebie. Nigdy już cię nie zostawię. – Opuścił łeb i pocałował ją.

Przed oczami przebiegł mu obraz przyszłości, który przez chwilę wziął za prawdę. Zobaczył siebie samego, pogrążonego w badaniach czasu, zobaczył siebie otoczonego przez narzędzia, zobaczył siebie ostrożnie spiłowującego krawędzie mosiężnego trybiku do zegara nowego typu. Zobaczył, jak robi się coraz starszy i coraz surowszy, jak oddala się od wszystkich innych kucyków, ucząc się liczyć sekundy, minuty i godziny. Zobaczył, jak bada pływy morskie, zapamiętuje schematy i poprawia kalendarze. Zobaczył, jak Daisy, która nie chciała już na niego czekać i która nie była zadowolona z tego, czym się stał, spoczywa w objęciach innego ogiera. Zobaczył gorzkie, samotne życie.

Ale to nie mogła być prawda. To nie była jego przyszłość. Prawdą było to, co było tu i teraz.

Pogładził nosem policzek Daisy i szepnął: - Będziemy razem, kochana. Na zawsze.

Chrysalis, na wpół zagłębiona w lepkim śluzie pokrywającym strop pieczary, wisiała u kokonu Time Turnera i piła. Chronomistrz zanurzony był do góry nogami w odżywczym płynie i widać było przez półprzezroczystą błonę, jak rzuca się i mamrocze przez sen.

- Jakaż przyjemna miłosna fantazyjka – szepnęła Chrysalis, sącząc i ssąc miazmaty wydobywające się z kokonu. – Najwyraźniej masz w sobie coś więcej, niż sądziłam. – Pogładziła kopytem zaparowaną błonę, odsłaniając spoczywającą w środku śpiącą twarz Time Turnera. – Śnij dalej, mój mały kucyku, śnij dalej. Przeżywaj miłość, której nigdy nie doznałeś, poddaj się radosnej ułudzie i karm moje dzieci.

II. Minuette

Pamiętała, jakby to było wczoraj, tamten gorzki dzień, kiedy to zdobyła swój uroczy znaczek. Czekała na niego z coraz większym zniecierpliwieniem; kilkoro innych uczniów w jej klasie już swój miało. Gdy poskarżyła się swojej matce na swój pusty bok, ona tylko się uśmiechnęła, kazała jej być cierpliwą i dodała: - Kiedy zdobędziesz znaczek, urządzimy ci bardzo ładną i przyjemną imprezę znaczkową.

Minuette usiadła przygnębiona w swoim pokoju i zaczęła się bawić. Niewiele innych źrebiąt lubiło takie same gry, co ona, więc często bawiła się sama. Inne dzieci uprawiały sport, bawiły się lalkami, wymyślały historyjki, ale Minuette lubiła budować maszyny. Patyczki od lodów wiązała szpagatem i robiła z nich prymitywne szkielety do urządzeń. Kładła piłki na pochylniach, na których końcu były dźwigienki; te, uderzone, przewracały rzędy zabawek i uruchamiały miniaturowe silniczki, które obracały zazębiające się tryby. Lubiła brać stary, ciężki zegarek kieszonkowy ojca i sprawdzać, jak długo trwa działanie jej wynalazków. Jeśli coś się zacinało albo nie działało, badała to dotąd, aż odkryła, na czym polega problem.

Tamtego dnia zbudowała wyjątkowo skomplikowane urządzenie, które zajmowało większość jej sypialni. Spojrzała w dół, na trzymany przez siebie zegarek, w górę, na maszynę, a potem z powrotem na tarczę zegarka.

Poczuła jakby trzepotanie w piersiach. W nagłym podekscytowaniu odwróciła zegarek, znalazła zaczep i otworzyła tylną klapkę. W środku ujrzała zestaw maleńkich, miedzianych trybików. Zafascynowana patrzyła, jak się obracają.

Nagle upuściła zegarek, odrzuciła głowę w tył i gwałtownie wciągnęła oddech; coś na jej biodrze zaskwierczało, parząc ją, jakby dotknięto ją rozpalonym żelazem. Wyciągnęła lewą tylną nogę, odwróciła głowę i spojrzała przez załzawione oczy.

Włosy na jej lewym biodrze zmieniły barwę. Wśród ciemnego błękitu ukazały się brąz, szarość i biel, uformowane w kształt klepsydry.

Klepsydry.

Minuette wrzasnęła: - Mamusiu!

Matka zaraz wbiegła przez drzwi. – Kochanie, co się…? – Zastygła, patrzyła przez chwilę na Minuette, po czym rozpłakała się.

Nigdy nie urządzono imprezy znaczkowej dla Minuette. Tamtej nocy leżała ona rozbudzona w łóżku i słuchała, jak jej rodzice kłócą się w przedpokoju.

- To dlatego, że pozwalałaś jej się bawić tymi przeklętymi maszynami – warknął ojciec. – Teraz stanie się jednym z tych dziwaków!

- Ciszej trochę! – syknęła matka. – Ona cię słyszy!

- Powinna była zostać dentystką, jak jej babka.

- Nikt nie może zmienić jej uroczego znaczka – powiedziała z westchnieniem matka. – To jej przeznaczenie. Jeśli tak właśnie ma być, to niech się dzieje wola Celestii.

- Mamy im pozwolić, żeby ją zabrali do tej ich szkoły? Uczyli ją tych rzeczy? Dawali jej te… te prochy?

- A mamy wybór? Nie możemy jej zabronić używania swojego specjalnego talentu!

- Możemy ją gdzieś zabrać, gdzieś odesłać, kazać jej nosić długie suknie…

- Kochanie, bądź rozsądny.

- W tym nie ma nic rozsądnego!

Minuette zacisnęła powieki i usiłowała zasnąć. Wciąż czuła pulsowanie w biodrach. Przewracała się z boku na bok i próbowała wygodnie się ułożyć, zastanawiając się, kiedy jej urocze znaczki się zagoją. Wszyscy zawsze mówili, jakie to podniecające zdobyć w końcu uroczy znaczek. O bólu nikt nie wspominał.

Gdy nazajutrz weszła na boisko szkolne, inne źrebięta ucichły i w milczeniu wpatrywały się w widoczne na jej zadzie klepsydry. Berry Punch, która właśnie grała w hacele z Carrot Top, rozpłakała się.

- To znaczy, że odchodzisz, prawda? – powiedziała Berry.

Minuette pokręciła głową. – Nie wiem.

Berry niezgrabnie stanęła na nogi. Podreptała w stronę Minuette, zarzuciła jej przednie nogi na szyję i załkała. – Ja nie chcę odchodzić!

- Ja też nie chcę, Berry – powiedziała Minuette, po czym wybuchła płaczem.

Kiedy po południu wróciła do domu, jej ojciec i matka siedzieli przy stole kuchennym i wpatrywali się w arkusz pergaminu.

- Przyszło pocztą, kochanie – powiedziała matka i za pomocą swego rogu telekinetycznie przesunęła list w stronę Minuette.

Minuette przebiegła wzrokiem jego treść. „Królewski Zakon Stróżów Czasu dowiedział się, że Państwa córka zdobyła uroczy znaczek, czyniący ją członkinią naszego stowarzyszenia. Załączamy jeden bilet na Ekspres Przyjaźni, który w najbliższy wtorek zabierze ją do Canterlot, gdzie zaczniemy jej szkolenie. Zapewniamy Państwa, że córka będzie się uczyć pod kierownictwem najlepszych chronomistrzów, a wszelkie wydatki opłacane będą z królewskiego skarbca. Jako że niewątpliwie mają Państwo świadomość, jak ważne jest dokładne mierzenie czasu w Equestrii, z pewnością jesteście bardzo dumni."

Tydzień później Minuette, wystraszona na śmierć, z biletem w kopytach i z sakwami na grzbiecie wsiadła sama do pociągu. Ze łzami w oczach pomachała rodzicom na pożegnanie. Inni pasażerowie, widząc znaczki na jej biodrach, wciągnęli gwałtownie oddech i zamilkli. Podróż miała trwać długo, tak więc Minuette usiadła cicho i usiłowała czytać książkę, choć ciężko było jej się na tym skoncentrować.

Pociąg przewijał się przez górskie przełęcze, wsuwał się do tuneli i wysuwał z nich, a z każdą minutą Minuette czuła, jak w żołądku ją coraz bardziej ściska, a jej serce coraz szybciej się trzepocze. Do czasu, gdy Ekspres Przyjaźni wjechał w końcu do Canterlot, gdy zasyczały hamulce, a konduktor zawołał: - Canterlot, stacja końcowa, proszę wysiadać! – była już bliska omdlenia.

Drżąc na całym ciele, zstąpiła na peron. Kucyki przepychały się obok niej i nie zwracały na nią uwagi albo, co gorsza, szeptały i wskazywały ją kopytami.

Na końcu peronu stała pegazica o surowym wyrazie twarzy. Miała na oku monokl i trzymała w ustach arkusz papieru, na którym napisane było po prostu „Minuette".

Stukając donośnie kopytami o deski, Minuette podeszła do niej, skłoniła głowę i powiedziała: - To ja.

Klacz wypluła kartkę. – To widzę, dziecko. Wiedz, że oto wstępujesz do uświęconego zakonu i bierzesz na siebie straszliwą odpowiedzialność. Od tego dnia nie będziesz już przysięgać na Celestię, albowiem poznasz moc, której nawet ona nie posiada. Odtąd twoim władcą — twoim jedynym władcą — jest Chronos, który pożera swe dzieci.

Klacz odwróciła się i poszła. Minuette, drżąc, poszła za nią przez kręte ulice Canterlotu, aż dotarły do wielkiego, marmurowego budynku Akademii.

Minęło dziesięć długich lat, zanim znów ujrzała rodziców.

Po awansowaniu ze statusu czeladnika Minuette przeprowadziła się z powrotem do Ponyville, gdzie przydzielono ją do pracy u boku jedynego chronomistrza w miasteczku. Znów sama jechała Ekspresem Przyjaźni, tym razem ubrana w ciemnozielony, dwurzędowy płaszcz praktykantki stróża czasu. Wokół kłody miała owinięty pas, w którym znajdował się ciężki, srebrny zegarek i kilka fiolek gęstego, brązowego płynu.

Na dworcu w Ponyville wysiadła z pociągu i wodziła wokoło oczyma, aż dostrzegła gniadego ziemnego kucyka, ogiera ze znaczkiem klepsydry.

- Doktor Time Turner, jak sądzę? – powiedziała.

Zmierzył ją wzrokiem, odwrócił się i odszedł. Skrzywiła się i podążyła za nim.

- Przepraszam, pan jest Doktorem Time Turnerem czy nie?

- Czy widzisz tu innego chronomistrza? – zapytał, wciąż idąc przed siebie.

- No, nie, ale…

- Niepotrzebne powitania marnują czas. Bycie stróżem czasu nie polega li tylko na konstruowaniu zegarów i nakręcaniu ich, panno Minuette. Całe twoje *życie* kręci się wokół czasu — i jego oszczędzania. Nie uczyli cię tego?

- No…

- Unikaj niepotrzebnych słów – rzucił. – Nasza powinność jest uświęcona i tak masz ją traktować. – Umilkł, odwrócił się do niej, znów ją zlustrował wzrokiem, po czym wskazał odległe zbocze, na którym usadowione było Canterlot. – Tam oto Naczelny Chronomistrz Clockwork starannie ustala długości dni i czas trwania pór roku, a swe instrukcje wysyła pozostałym stróżom czasu. Jest jedynym kucykiem w całej Equestrii, który może rozkazywać księżniczkom: nawet dzień i noc nie nastaną, dopóki on nie oznajmi, że nadszedł na nie czas. Pilnuje, by dni były dłuższe w lecie, noce dłuższe w zimie, a dzień i noc razem trwały *dokładnie* dwadzieścia cztery godziny. Tutaj zaś ja, miejscowy chronomistrz, mam za zadanie pilnować, by pani burmistrz wiedziała, kiedy zmieniać pory roku w Ponyville. My, stróże czasu, jesteśmy strażnikami *regularności* przyrody. Bez nas cały kraj popadłby w chaos.

- Ja to wszystko wiem, ale…

- I jesteśmy także strażnikami efektywności. Im więcej czasu uczymy się oszczędzać, tym więcej czasu mają kucyki. Im więcej czasu mają kucyki, tym są szczęśliwsze. Jaka jest pierwsza zasada stróżów czasu?

Minuette wzięła głęboki oddech i usiłowała się opanować. Spojrzała Time Turnerowi wyzywająco w oczy i powiedziała: - Wszystko ma być w idealnym porządku.

- Dokładnie. Pod moim okiem staniesz się równie dokładna i sprawna, co konstruowane przez nas zegary. Prawdziwy stróż czasu — najlepszy stróż czasu — to maszyna, nie kucyk. Zostaniesz chronomistrzynią dopiero wtedy, gdy to opanujesz. – Znów się odwrócił, ale po chwili przystanął i dodał, jak gdyby dopiero teraz o tym pomyślał: – Jak widzę, masz przy sobie kilka fiolek. Często uprawiasz chronosplatanie?

- Tylko niekiedy.

- Dobrze. Poprawia to wprawdzie twoje zdolności, ale jeśli z tym przesadzisz, wypalisz sobie mózg. – Znów ruszył przed siebie. – Przy okazji: nie wspominali, że jesteś jednorożcem. Wiele znasz czarów?

- Kilka.

- Jak sądzę, przy pracach konstruktorskich używasz telekinezy.

- Wolę używać ust.

- Doskonale. Wiele jednorożców zbytnio polega na magii. To je rozleniwia. Mimo to zawsze upewniaj się, która metoda jest najefektywniejsza i tej właśnie używaj.

Dom i warsztat Time Turnera wyglądały jak wielki zegar, pokryty mniejszymi zegarami. Time Turner skonstruował z przodu domu własną wieżę zegarową; o każdej pełnej godzinie otwierał się jej cyferblat, z którego wychodziły dwa mechaniczne kucyki w strojach weselnych i całowały się, gdy tymczasem trzeci mechaniczny kucyk bił w dzwon. Podwórko pełne było ptasich budek, skonstruowanych na kształt zegarów z kukułką; w każdą budkę wprawiony był działający zegar, a zarazem mogły w niej znaleźć schronienie prawdziwe ptaki. Przez podwórko płynął strumień, w którym sztuczny wodospad przesuwał koło, napędzające wielki zegar wodny. Każdy zegar na podwórku i na ścianach domu wskazywał dokładnie ten sam czas, każdy z nich tykał idealnie

jednocześnie z pozostałymi, dzięki czemu dom stale pulsował rytmicznym, mechanicznym taktem.

Gdy przybyli na miejsce, Time Turner kazał Minuette zostawić sakwy w domku dla gości, w którym znajdowała się mała kuchnia i sypialnia. W obu pomieszczeniach ściany obwieszone były zegarami rozmaitych rodzajów. Minuette położyła sakwy na łóżku i rozejrzała się po pokoju, zastanawiając się, jak ma zasnąć przy tym nieustannym tykaniu.

Time Turner stanął tymczasem w drzwiach i rzekł: - Być może odczujesz to jako naruszenie twej prywatności, ale przez kilka następnych dni będę dokładnie czuwał nad wszystkimi twoimi czynnościami. Celem jest wyeliminowanie zbędnych manewrów i zmaksymalizowanie szybkości oraz efektywności. Czy chcesz obejrzeć warsztat?

Odwróciła się do niego i powiedziała: - Najpierw chcę panu zadać jedno pytanie.

- Słucham.

- Jesteśmy sługami Chronosa, prawda?

- Oczywiście.

- Ale Chronos to Tytan, a Tytani są skuci łańcuchami w Tartarze — ale, według legendy, kiedy przyjdzie koniec świata, mają się uwolnić i zniszczyć Equestrię. Gdy to nastąpi, czy będziemy służyć Chronosowi, czy Celestii?

Time Turner spojrzał jej w oczy i rzekł: - Mało prawdopodobne, by stało się to za naszego życia, Minuette. Sugeruję, byś się tym nie przejmowała.

Przez dwa lata Time Turner zamęczał Minuette do upadłego, obserwując ją i ucząc, ale głównie krytykując. Potrafił dopatrzeć się czegoś niepotrzebnego w każdym, najdrobniejszym nawet geście czy nawyku, każąc jej albo całkowicie go wyeliminować, albo wykonywać go szybciej.

Nawet stawał za nią w łazience i przyglądał się, jak myje zęby.

- Nie powinno ci to zajmować więcej jak trzydzieści sekund – powiedział.

Wypluła pastę i rzuciła mu w lustrze groźne spojrzenie. – Szczotkowanie zębów powinno trwać co najmniej cztery minuty! Moja babka była dentystką…

- Ale ja jestem badaczem czasu. Ona interesowała się zębami, ja zaś — szybkością.

- Może to specjalistka od zębów powinna decydować o tym, jak długo mam je myć.

Time Turner parsknął, pokręcił głową i odwrócił się. – W takim tempie nigdy nie zostaniesz chronomistrzynią, Minuette.

Sam Time Turner podporządkowywał swoje życie ścisłej rutynie. O ile Minuette było wiadomo, nie miał on żadnych hobby ani sposobów na zabicie czasu. Całe jego życie codzienne składało się wyłącznie z badania czasu, budowania zegarów i wypełniania obowiązków wyznaczonych przez panią burmistrz. Sam postępował według standardów, które narzucał innym, i robił wszystko jak najszybciej i jak najzręczniej, bez niepotrzebnych ruchów. Miał jeden tylko niecodzienny zwyczaj; oto w jego warsztacie stała szafka z rzeźbionego dębu, pokryta wykonanymi ze znawstwem płaskorzeźbami, przedstawiającymi igrające w ogrodzie kucyki. Szafka miała jedną szufladę, która nie miała rączki, ale nad nią znajdował się skomplikowany układ trybików, przycisków i dźwigni. W każdy poniedziałek, dokładnie o godzinie trzynastej, Time Turner podchodził do owej szafki i coś z nią robił, ale nigdy nie pozwalał Minuette tego zobaczyć ani też nie chciał jej wyjaśnić, do czego szafka służyła.

Choć Minuette nauczyła się nienawidzić swego mentora, powrót do Ponyville miał jedną zaletę: znów spotkała się z dawnymi przyjaciółkami, niewidzianymi od dzieciństwa. Gdy udawało jej się na chwilę wyrwać spod opieki Time Turnera, co zdarzało się nieczęsto, spotykała się z nimi przy stoliku przed kawiarnią, gdzie popijały sarsaparillę i wspominały dawne czasy.

W pewne poniedziałkowe popołudnie, w drugą rocznicę swojego powrotu do Ponyville, poszła spędzić z nimi porę lunchu. Tego dnia było słonecznie i ciepło, choć po niebie płynęło kilka puchatych chmur, pozostawionych przez pegazy. Minuette postanowiła się tego dnia ubrać w kapelusz z szerokim rondem oraz szyfonową, bladofioletową suknię. Podeszła do stolika, przy którym siedziały już jej koleżanki. Widząc Minuette, zamachały jej na powitanie.

Usiadła obok Carrot Top, która dystyngowanie popijała napój ze zmiksowanego siana i marchwi. Obok niej Berry Punch piła już piątą szklankę sarsaparilli, co było po niej widać na pierwszy rzut oka. Lyra Heartstrings i Bon-Bon mieszały właśnie w swych kieliszkach aromatyczny likier z sasafrasu.

Berry Punch czknęła. – No cześć, Colgate. Może wypijesz ze mną jednego?

Minuette spojrzała na nią z udawanym oburzeniem. – Jestem stróżem czasu, Berry. Wiesz, że nie tykamy się sasafrasu, z wyjątkiem… no, zresztą nieważne. I nie mów na mnie Colgate.

- Zasłużyłaś sobie na to przezwisko, kochana – powiedziała Carrot Top.

Lyra zachichotała. – No! Pamiętasz, jak w zeszłe Święto Koszmarów dawałaś wszystkim źrebiętom pastę do zębów zamiast słodyczy?

- Słodyczy miały już aż nadto – mruknęła Minuette.

Bon-Bon z kamienną miną spojrzała znad kieliszka, odchrząknęła i, naśladując idealnie głos Minuette, powiedziała: - Pamiętajcie, źrebięta, myjcie zęby! Nie jedzcie za dużo słodyczy! Moja babka była dentystką!

Lyra kwiknęła z rozbawienia. Minuette poczuła, że się rumieni, i szybko spróbowała zmienić temat.

- Carrot Top, a jak tam twoja sublokatorka?

Carrot Top opuściła wzrok. Na jej twarzy ukazał się ciepły uśmiech z nutką melancholii. – O wiele lepiej. Udaje jej się utrzymać na posadzie, więc płaci swoją część czynszu i rachunków za jedzenie. A mała Dinky przeszła już tydzień temu ostatnie badania: lekarze mówią, że jest zupełnie zdrowa.

- Celestii niech będą dzięki – powiedziała Lyra.

- Chwała Chronosowi – dodała Minuette.

Bon-Bon drwiąco skrzywiła wargi, ale szybko podniosła do ust kieliszek, by to ukryć.

Lyra oparła kolana o blat i podparła głowę kopytami. – To *strasznie* miło z twojej strony, że je do siebie wzięłaś, Carrot Top.

Carrot Top pociągnęła nosem i upiła kolejny łyk napoju. – No cóż, coś przecież trzeba było zrobić. Tylko tego brakowało, żeby ta biedna klacz skończyła ze swym źrebięciem na ulicy. A to, jak ją inne kucyki traktowały… wstyd o tym myśleć.

Bon-Bon odłożyła szklankę i, patrząc ponuro, powiedziała: - A *jego* oczywiście nikt tak nie potraktował.

- Nie dało się – powiedziała Carrot Top. – Zwiał z miasteczka.

Bon-Bon parsknęła, znów łyknęła trochę napoju i mruknęła: - I dobrze zrobił, bo ja bym chyba tego buca wywałaszyła.

Lyra rozchichotała się, aż musiała zakryć usta kopytami.

Carrot Top od niechcenia zakręciła słomką w szklance. – Derpy to dobra klacz. Po prostu popełniła kilka błędów. – Znów uśmiechnęła się melancholijnie. – Ale jak ona słodko spogląda na twojego Doktora Time Turnera, Colgate.

- To dowód, że jest niedorozwinięta – mruknęła Minuette.

- Colgate! – zakrzyknęła Carrot Top.

Minuette zakryła kopytem usta i znów poczuła, że się rumieni. – Strasznie mi przykro, Carrot Top. Jakoś tak samo się wypsnęło.

Carrot Top prychnęła z oburzeniem, ale szybko się uspokoiła. – No cóż, a *jak* się teraz układają stosunki między tobą a doktorem, kochana?

Minuette westchnęła. – To chyba najbardziej denerwujący ogier, jakiego kiedykolwiek poznałam.

Bon-Bon uniosła brew i pociągnęła łyk ze szklanki. – Tyle to i my wiemy. – Dodała, naśladując bezbłędnie głos Time Turnera: - Minuette! Siedziałaś w toalecie sześć minut i dwadzieścia cztery sekundy, a nigdy nie powinno ci to zajmować więcej niż dwie minuty i trzynaście sekund!

Lyra, która akurat była w trakcie picia, opluła swoim napojem cały stół i, zaśmiewając się do rozpuku, upadła na grzbiet.

Minuette zdobyła się na niewielki uśmiech. – Och, Bon-Bon, może bym się z tego śmiała, gdyby to nie było takie prawdziwe. – Pokręciła głową. – Czasami naprawdę żałuję, że nie zostałam dentystką. Myślicie, że da się zmienić swój uroczy znaczek?

Carrot Top zesztywniała. – Zmienić znaczek? Przecież to nawet mówić o tym nie wypada. Czas to twój specjalny talent, kochana. Po co chcesz go zmieniać?

- Mogłabym być dobrą dentystką – powiedziała Minuette – a poza tym przecież nikt nie ma naprawdę tylko *jednego* talentu. Taka Bon-Bon na przykład robi świetne cukierki, ale też umie zmieniać głos…

- Udawanie głosów to nie jest jej *specjalny* talent – powiedziała Carrot Top. – Może lepiej zmieńmy już temat. Nie chcę już o tym słyszeć.

- Ja się *cieszę,* że lubisz się zajmować ząbkami – zaszczebiotała Lyra. – Jesteś jedynym kucykiem w mieście, który umie tarnikować zęby. – Wsadziła sobie przednie kopyta między wargi, rozciągnęła szeroko usta na boki i podsunęła twarz pod oczy Bon-Bon. - Fidżiś? Czydżeń czemu szczarnikofała moje.

Bon-Bon odepchnęła ją. – Aha, miło to wiedzieć…

Carrot Top odchrząknęła. – W każdym razie, Colgate, jestem pewna, że będzie ci się podobać praca stróża czasu, kiedy już zostaniesz chronomistrzynią i nie będziesz już musiała pracować pod okiem doktora.

Lyra z pyknięciem wyciągnęła kopyta z ust. W jej oczach pojawiły się łzy. – Ale przecież to znaczy, że znów wyjedziesz z Ponyville?

Minuette pokręciła głową, wzdychając z rozdrażnieniem. – O rany, nie wiem, czym się będę zajmować! Ledwo mogę myśleć, kiedy Time Turner siedzi mi nad głową! Chociaż nawet on chyba już się męczy. Wczoraj o poranku, na przykład, wyznaczył mi spotkanie w warsztacie *dokładnie* na

szóstą rano…

- Szóstą rano? – krzyknęła Lyra.

Berry Punch spróbowała znów się napić, ale nie trafiła do ust. – O rany. Ja tam nigdy nie wstaję przed południem.

Minuette roześmiała się. – To nie jest aż tak nieprzyjemne, jak wam się wydaje. Wszyscy stróże czasu zaczynają dzień wcześnie rano. Ale, co dziwne, kiedy wczoraj przyszłam do warsztatu, jego tam nie było. *Spóźnił się!* I to aż o pięć minut.

Reszta klaczy spojrzała po sobie bez słowa i wzruszyła ramionami.

- No, nie rozumiecie? – powiedziała Minuette. - Time Turner nie spóźnia się *nigdy*. A i jeszcze zegar, który wczoraj skończył robić, był po prostu spartaczony; jak tylko Time Turner go uruchomił, widać było, że on się późni. Gdybym ja coś takiego zbudowała, kazałby mi to rozbić.

- Co to ma w sumie za znaczenie, jeśli jakiś zegar się trochę późni? – spytała Carrot Top. – Zawsze można po prostu przestawić godzinę.

- Dla niego to ma znaczenie. Żaden stróż czasu, który buduje zegary nieosiągające idealnej dokładności, nie może zdobyć tytułu chronomistrza. Ale on jakby w ogóle nie zdawał sobie sprawy, że coś jest nie tak. Ba, musiałam nawet zrobić chronosplot, żeby naprawić mu ten zegar.

Pozostałe klacze skrzywiły się, za wyjątkiem Berry Punch, która czknęła z głową opartą o blat. – Kiedyś chciałabym tego spróbować!

Minuette przewróciła oczami. – Na ciebie to nie zadziała, Berry, bo nie znasz naszych technik medytacyjnych.

- Eee tam, w taki sposób, w jaki *ja* chcę, to zadziała – odparła podchmielona Berry, chichocząc lekko.

Choć Minuette odebrała solidne kształcenie w zakresie technik swego zakonu, w towarzystwie przyjaciółek traciła rachubę czasu. Gdy rozmowy, śmiechy, jedzenie i picie trwały już czas dłuższy, Minuette otworzyła swój ciężki zegarek kieszonkowy i głośno wciągnęła powietrze.

- O, nie! Już 13:47! Miałam być w warsztacie o 13:30! Time Turner mnie *zabije!*

Podskoczyła i szybko ucałowała wszystkie dziewczyny na pożegnanie, pomijając jedynie Berry Punch, która zdążyła już stracić przytomność i teraz drzemała na grzbiecie pod stołem. Następnie Minuette jak najprędzej pogalopowała aż do warsztatu. Wpadła przez drzwi, zatrzymała się i, zadyszana, sapnęła: - Wiem, że się spóźniłam, Doktorze, ale to ostatni raz. Jestem gotowa…

Urwała i rozejrzała się. W warsztacie nie było nikogo. Zmarszczyła brwi. Czyżby Time Turner poszedł jej szukać?

Nie, to mało prawdopodobne. Miał zaplanowaną pracę na tę godzinę; nie zakłóciłby swojego rozkładu czasu tylko dlatego, że Minuette gdzieś zamarudziła.

Obeszła szeroki stół do pracy i usłyszała ciche brzęczenie. Na tajemniczej szafce w rogu, wśród pokrywających jej lico trybików i przełączników, migało jaskrawoczerwone światełko. Minuette nigdy go wcześniej nie widziała. Ze zmarszczonymi brwiami podeszła bliżej i powoli wyciągnęła kopyto. Kiedy jej stopa była już blisko światełka, dwa z trybików opadły jednocześnie z głośnym grzechotem, który ją wystraszył.

Wciągnęła gwałtownie powietrze i odskoczyła. Opadło kilka dźwigni, obróciło się pokrętło i za

chwilę lico szafki odsunęło się. Ze środka wyskoczyła wyrzeźbiona z drewna imitacja prawego przedniego kopyta kucyka. Skierowane było w stronę Minuette, jakby w geście powitalnym. U góry dwa mosiężne trójkąty z pstryknięciem ustawiły się w kształt stylizowanej klepsydry.

Minuette z ociąganiem znów podeszła do przodu. Time Turner kategorycznie zakazał jej dotykać tej szafki czy pytać o nią. Ale…

Wyciągnęła nogę i dotknęła drewnianego kopyta. Lekko się zatrzęsło, jakby było na sprężynie. Popchnęła je w górę. Usłyszała jakieś pstryknięcie w środku szafki, ale nic więcej się nie stało. Popchnęła kopyto w dół. Znów coś pstryknęło.

W zamyśleniu podrapała się po podbródku.

W końcu zaczęła szybko uderzać w kopyto, popychając je w przód i w tył, do góry i do dołu, tak, jak przy tajnym uścisku kopyta stróżów czasu.

Szafka zaterkotała, zabrzęczała i zatrzęsła się. Minuette znów odskoczyła, tuż zanim szuflada u dołu szafki otworzyła się, wydając przy tym cichy odgłos miedzianych trzpieni wsuwających się na swoje miejsce. W szufladzie znajdował się jeden jedyny zwój.

Minuette magicznie uniosła zwój w powietrze i odwinęła go. Wciągnęła głośno powietrze, widząc, co było tam napisane.

Zaraz potem usłyszała za sobą ciche szuranie kopyt po podłodze.

III. Derpy

Ditzy Doo, zwana przez wszystkich Derpy, była niezgrabna, powolna, zezowata i przyjacielska. Lubiła niemal wszystko i wszystkich, ale najbardziej kochała trzy rzeczy — muffinki, swoją córkę Dinky oraz Time Turnera.

Derpy wraz z córeczką miała, co prawda, zapewniony dach nad głową dzięki Carrot Top, ale od miesięcy miała kłopoty z utrzymaniem się w pracy. Przez jakiś czas pracowała przy przeprowadzkach, ale jej kiepska koordynacja ruchowa i kiepski wzrok dały o sobie znać i straciła pracę po tym, jak zrzuciła kilka mebli na Twilight Sparkle. Niedługo potem Carrot Top namówiła Rainbow Dash na dopuszczenie Derpy do patrolu pogodowego, ale Rainbow natychmiast ją wylała po tym, jak Derpy własnokopytnie zniszczyła ratusz, w niewłaściwej chwili wykopując błyskawicę z chmury podczas zaplanowanej burzy.

Burmistrzyni Mayor Mare, wiedząc, że Derpy wychowuje samotnie dziecko, zaproponowała jej posadę listonoszki. Jak dotąd Derpy powodziło się w tej pracy, a przynajmniej nie szło jej gorzej, niż poprzednim listonoszom w Ponyville. Z początku pomagała jej Carrot Top, aż Derpy udało się zapamiętać swoją codzienną trasę i od tej pory z dumą doręczała pocztę w taki sam sposób, w jaki robiła wszystko: z wielkim entuzjazmem, wielką energią i wielką niekompetencją.

Poniedziałek zaczął się jak każdy inny dzień. Derpy chrapała właśnie głośno w swym pokoju, ze spokojem niezmąconym dzwonieniem budzika, kiedy wbiegła Carrot Top i wyciągnęła ją za ogon spod kołdry.

- Derpy! Wstawaj! Spóźnisz się do pracy!

Derpy usiadła i zaczęła przecierać twarz. Jej lewe oko skierowało się w stronę twarzy Carrot Top, gdy tymczasem prawe zabłądziło na sterburtę. – Że co? Kto? Muffinki?

- Praca, Derpy! Poczta! Musisz doręczyć pocztę!

Derpy zerwała się na równe nogi, rozłożyła skrzydła i poleciała w górę. – Poczta! Ni deszcz, ni

deszcz taki ze śniegiem, ni coś tam… au! – Uderzyła głową w sufit, porysowała tynk i upadła na podłogę.

Carrot Top zacisnęła powieki i pokręciła głową. – Dinky czeka na ciebie, żebyś ją wysłała do szkoły, a ja już muszę wychodzić. Pośpiesz się.

Odwróciła się i wyszła z pokoju. Derpy próbowała iść za nią, ale uderzyła twarzą we framugę.

W końcu Derpy udało się dotrzeć na dół, gdzie mała Dinky już stała przy drzwiach frontowych z założoną sakwą. Derpy uściskała Dinky i potarmosiła jej grzywę. – Tylko żebyś mi się starała w szkole, moja ty słodka muffinko! – Pocałowała Dinky w policzek.

Dinky zachichotała. – Żebyś mi się starała w pracy, mamusiu!

- Och, na pewno. Ni śnieg, ni marznąca mżawka, ni krupy… Oj, ciągle zapominam, jak to leci…

Dinky znów się roześmiała, odwzajemniła pocałunek i potruchtała na dwór.

Nieważne, jak by nie była spóźniona, Derpy nie mogła zacząć dnia bez śniadania, konsumowanego zawsze w Cukrowym Kąciku. Dawniej musiała zawsze dokonywać trudnego wyboru między zjedzeniem muffinki bananowej a muffinki z otrębów. Gdy dowiedziała się, że państwo Cake mogą umieścić otręby i banany w jednej muffince, niemal rozpłakała się ze szczęścia.

Tego ranka jak zwykle usiadła przy stoliku przed sklepem, napiła się kawy i ostrożnie przełamała muffinkę na dwie części. – Jak? – szepnęła, wpatrując się w jej puchate wnętrze. – Jak oni mieszczą w środku i otręby, i banany? Może to magia?

Po śniadaniu niechcący przewróciła stolik i poleciała do małego budynku z cegły, w którym mieścił się urząd pocztowy Ponyville. W środku podreptała do biurka poczmistrza i zasalutowała niezdarnie, uderzając kopytem w swe czoło.

- Ditzamena Doo melduje się do służby, proszę pana generała poczmistrza!

Poczmistrz Stamplick łypnął znad półokrągłych okularów i powiedział: – Spóźniłaś się, Derpy.

- Tak jest, proszę pana generała poczmistrza!

- Chodzi ci o „poczmistrza generalnego", pozycję znacznie wyższą od mojej, a poza tym nie musisz mówić do mnie „proszę pana".

- Tak jest, proszę pani!

Stamplick zamknął oczy i podrapał się w potylicę. – Może powiesz mi, *czemu* się spóźniłaś?

- Proszę pani, nie rozumiem, co poszło nie tak, proszę pani!

- I tak to z tobą jest zawsze, co, Derpy? I dlatego nigdy się nie uczysz na swoich błędach. Proszę cię, idź już, weź torbę i zabierz się do pracy.

Derpy próbowała zręcznie się obrócić, ale potknęła się o własne kopyta i upadła na ziemię. Po kilku dalszych próbach udało jej się dostać do sortowni, gdzie inne kucyki już napełniły jej sakwy przesyłkami do doręczenia. Z trudem założyła sakwy, wysypała połowę zawartości, po czym wyfrunęła z powrotem na słońce, nie zauważając, że zostawia za sobą na ziemi ciąg listów.

Z powodów, które znała tylko pani burmistrz, każdy kucyk doręczający w Ponyville pocztę miał kłopoty z oczami. Tak więc codziennie, dokładnie o piętnastej, kucyki odprawiały rytuał znany jako Wymiana Poczty, polegający na dostarczeniu wszystkich otrzymanych przez nie listów i paczek pod właściwe adresy. Dawało to Ponyvilliańczykom okazję do pogawędek, wymiany

najnowszych plotek i narzekania na kiepskich listonoszy. Derpy nic nie wiedziała o ważnej roli, którą odgrywała w podtrzymywaniu stosunków towarzyskich między mieszkańcami miasteczka, ale niewątpliwie byłaby z niej dumna.

O czternastej Derpy niemal skończyła już codzienną trasę. Ostatnim przystankiem był dom Time Turnera. Zbliżając się do niego, czuła, jak jej serce poczyna bić zgodnie z rytmem zegarów tykających na podwórku przed domem.

Jej ostatnie spotkanie twarzą w twarz z Time Turnerem poszło nienajlepiej. Usiłując skierować oboje oczu w tym samym kierunku, podziwiała właśnie piękny dom i pokrywające go fascynujące zegary, gdy nagle wpadła prosto na skrzynkę pocztową i przewróciła ją. W skrzynkę — jak i we wszystko inne w tym domu — wprawiony był zegar, który przestał tykać, gdy upadła ona na ziemię. Derpy usiadła obok niej i zalała się łzami.

Time Turner, ubrany w pobrudzony smarem kitel, wybiegł z warsztatu i począł ją besztać. – Ty tępe źrebię! – krzyknął. – Ty niezdarna ciamajdo! Ty bezrozumna listonoszko! Jesteś po prostu najgorszym listonoszem, jaki kiedykolwiek pracował w tym miasteczku, a to już coś! Co oznacza twój znaczek? Bezmyślność? Głupotę? Czy ty masz w ogóle jakikolwiek talent, czy też nadajesz się tylko do płodzenia nieślubnych dzieci?

To skłoniło ją tylko do jeszcze głośniejszego płaczu.

Time Turner właśnie zakończył swoją połajankę, gdy z domu wyszła Minuette, podniosła Derpy z ziemi, otarła jej oczy i odeszła razem z nią.

- Jeszcze masz sporo pracy do zrobienia! – krzyknął za nią Time Turner, ale Minuette nie zwróciła na niego uwagi i odprowadziła Derpy do domu.

Pod drzwiami swego mieszkania, zajmowanego wspólnie z Carrot Top, Derpy mruknęła: - Dzięki, Colgate.

- Nie przejmuj się tym – odparła Minuette. – Doktor na wszystkich tak wrzeszczy.

Derpy się przejmowała. Time Turner budował takie zadziwiające maszyny, a jego dom był taki fascynujący — te setki tykających jednocześnie zegarów i ta śliczna, mechaniczna para zakochanych, którzy wychodzili niezgrabnie co godzinę, by zadzwonić w dzwonek. Było to jak pokój zabaw albo jak wesołe miasteczko, które Time Turner zbudował zupełnie sam. Derpy lubiła go, mimo że nie był on dla niej zbyt miły. Trochę jej przypominał ojca Dinky, a do tego był strasznie mądry.

Ale Derpy wiedziała, że sama nie jest mądra. Niewiele kucyków mówiło jej to wprost, ale zdawała sobie sprawę, że wszyscy wiedzą o tym, że nie jest mądra. Zdawała sobie z tego sprawę, ponieważ wszyscy mówili do niej głośno i powoli, choć przecież miała dobry słuch. Czasem nawet Carrot Top tak robiła.

Derpy, zaprzątnięta myśleniem o tym wszystkim, zagapiła się i znów przewróciła skrzynkę pocztową Time Turnera. Wylądowała, złożyła skrzydła i spojrzała na nią markotnie. Łzy zakręciły się Derpy w oczach. Pociągając nosem, podniosła skrzynkę i usiłowała ją ustawić prosto, ale ta tylko przewróciła się z grzechotem.

- O, rety. Ojojoj. Moja ty biedaczyno.

Derpy odwróciła się. Oczy rozjechały jej się w różne strony, ale i tak udało jej się rozpoznać Time Turnera stojącego na chodniku.

- Ajaj! Doktorze! Strasznie przepraszam, że znowu popsułam pana skrzynkę zegarynkę! Nie

rozumiem, co poszło…

- Tak, tak, dziewczyno. Wszystko w porządku. Rozumiem to.

Derpy zamrugała. – Naprawdę?

- Oczywiście. W końcu to tylko skrzynka pocztowa. Mogę ją bez trudu naprawić. Mam nadzieję, że się o nią nie zraniłaś.

Derpy uśmiechnęła się. – Eee tam. Ja bez przerwy na coś wpadam.

- A, tak. Niewątpliwie. Czy mogę zatem zaprosić cię na filiżankę herbaty?

Derpy rozdziawiła usta. – To znaczy… w pana domu?

- No, przecież nie w garażu.

Odwrócił się i pogalopował w stronę progu. Derpy zamachała skrzydłami i poleciała za nim, zboczyła jednak na podwórko i niechcący wpadła na budkę dla ptaków, psując kolejny zegar i rozdrażniając pewną zrzędliwą jaskółkę.

- Może idź na piechotę – zasugerował Time Turner.

Derpy złożyła skrzydła i ogonem trafiła jeszcze jeden domek dla ptaków, zrzucając go na ziemię.

Skrzywiła się. – Ojoj, przepraszam. – Zaczęła powoli kroczyć w tył w stronę chodnika, usiłując utrzymać oczy w jednej pozycji i patrzeć na budki dla ptaków, żeby znów nie uderzyć w żadną z nich. Idąc tak, przeszła przez chodnik na drugą stronę podwórka i wpadła na mechaniczne poidełko. Zbiornik z wodą zsunął się na ziemię z chlupotem i głuchym rumorem.

- Oj, to moja wina. – Odwróciła się i markotnie spojrzała na poidełko, znów idąc do tyłu.

Time Turner odchrząknął. – Panienko Derpy, mówiąc, żeby panienka szła, miałem na myśli to, żeby poszła prosto tutaj, w stronę drzwi.

- Taa, w sumie to dobry pomysł. – Derpy odwróciła się w stronę drzwi, postąpiła krok, potknęła się i upadła.

Time Turner zacisnął powieki i pogładził się po pysku.

Po kilku kolejnych próbach Derpy udało się dostać do środka domu. Gdy już zdążyła zderzyć się ze ścianą i zepsuć cztery wiszące zegary, Time Turner ulokował ją bezpiecznie w salonie, na eleganckiej sofie w stylu Ludwika XV.

- Jaki ładny ten dom – powiedziała Derpy. – Nam to się nie udaje tak utrzymać mieszkania w czystości. I, eee, tylu zegarów też nie mamy. Czy ma pan tyle zegarów dlatego, że ma pan kłopoty z poczuciem czasu? Ja mam kłopoty z poczuciem czasu. To dlatego się spóźniam do pracy i wtedy generał poczmistrz się gniewa, ale ja mu mówię…

- Nie mam kłopotów z poczuciem czasu – powiedział Time Turner, dając jej filiżankę herbaty. – W końcu jestem chronomistrzem.

- Aha. Więc te wszystkie zegary są z chromu? Bo ten tam wygląda jak z drewna. – Uśmiechając się koślawo, wskazała w kierunku, w który odchyliło się jej lewe oko.

Time Turner parsknął. – Dobra, przejdźmy do rzeczy. – Stanął nad nią, a jego ciemne oczy rozjarzyły się na zielono. W jego czole pojawiła się szczelina, z której wysunął się czarny szpic.

Oboje oczu Derpy zatoczyło się w jego kierunku. – Ee… pan się zmienia w jednorożca? Nie wiedziałam, że się da…

- Zgaduj jeszcze raz, dziewczyno.

- Dostał pan paskudnego raka czoła?

- Masz ostatnią próbę.

Derpy przełknęła ślinę i wytrzeszczyła oczy. – Jest pan potworem…?

Time Turner wyszczerzył się, ukazując długie kły. – Bingo!

Derpy wrzasnęła.

Drzwi do kuchni pękły i uderzyły o podłogę. Do pomieszczenia wpadła Minuette w zielonym płaszczu, trzymając w zębach łopatę. Time Turner, na wpół przemieniony w czarną, owadzią postać, odwrócił się i zasyczał.

Róg Minuette rozbłysnął. Łopata wyleciała jej z ust, przemknęła przez pokój i trafiła Time Turnera w szyję, odcinając mu głowę z makabrycznym trzaskiem i rozpryskiem cierpko pachnącego, zielonego śluzu.

Derpy, pokryta mazią, padła na podłogę, zasłaniając twarz kopytami, i wrzeszczała dalej.

- Derpy! – krzyknęła Minuette. – Derpy! Uspokój się! Spójrz na mnie!

- Zabiłaś go! – zawrzasnęła Derpy. – Zabiłaś go!

- Ja nikogo nie zabiłam! *Spójrz na mnie!*

Derpy przestała wrzeszczeć, ale nadal dyszała. Odsłoniła jedno oko, które zwróciło się w stronę twarzy Minuette.

- Colgate? – bąknęła.

- To podmieniec, Derpy. Time Turnera uwięziono. – Minuette chwyciła pęciną prawe kolano Derpy i postawiła ją na nogi. – Time Turner zostawił mi wiadomość i postarał się, żebym ją znalazła. Popatrz. – Minuette magicznie wyciągnęła zza pasa arkusz pergaminu i rozwinęła go.

Derpy z pewnym wysiłkiem skupiła oczy na jednym punkcie i, sylabizując, odczytała słowa: „Minuette, jeśli to znajdziesz, oznacza to, że porwały mnie podmieńce. Wrogowie przeniknęli na najwyższe szczeble władzy naszego zakonu. Zniszcz mojego sobowtóra. Nie ufaj nikomu. Time Turner".

Derpy poczuła, że ciarki przechodzą jej od potylicy aż po nasadę ogona.

Ciało rozpadło się już na czarne fragmenty, a dywan zalewała zielona kałuża. Minuette kopnęła w nią nogą. – Robotnicy podmieńców mają zbiorowy umysł i komunikują się przez prostą telepatię. Samotny podmieniec to w zasadzie tyle, co zwierzę kierujące się instynktem. Im więcej ich jest na danym obszarze, tym stają się inteligentniejsze. Żywią się miłością i kradną ją, przybierając postać naszych bliskich. – Minuette zerknęła na Derpy, skrzywiła twarz i dodała: - Ten tutaj *prawdopodobnie* był samotny. Z pewnością wyczuł twoją namiętność do Time Turnera i nie mógł się jej oprzeć.

Derpy zarumieniła się. – Ale ja nie czuję…

- Odpuść sobie, Derpy. Wszyscy w miasteczku o tym wiedzą. – Minuette skierowała się z powrotem w stronę drzwi. – Idź do domu i nikomu nie mów o tym, co się stało.

- Gdzie idziesz, Colgate?

- Mam swój zegarek i dwanaście fiolek chronoserum, a Time Turner zostawił mapę. Idę go uratować.

Derpy machnęła skrzydłami i podleciała w powietrze. – To ja też idę! – Wleciała na żyrandol, aż się zakołysał.

Minuette westchnęła. – Nie, Derpy. Uważam, że powinnaś zostać tutaj.

Derpy opadła na dywan, niechcący wdeptując w zielony śluz. Zmarszczyła brwi. – Ale Colgate, będzie ci potrzebna pomoc!

- Nie sądzę, żeby…

- Proszę?

- Derpy…

Derpy zaczęła podskakiwać. – Ja chcę pomóc doktorowi! Proszę, proszę, proszę?

Minuette na chwilę zmarszczyła brwi. – No… dobra.

Derpy była wystraszona. Była także zaskoczona, że bez sprzeciwu pozwolono jej towarzyszyć Minuette, ale nie przejmowała się tym zbytnio. Mimo strachu była podniecona, że może jakoś pomóc Time Turnerowi. Lubiła go i sądziła, że jeśli uda jej się go uratować, być może on także ją polubi.

Minuette galopowała przez las Everfree, a za nią leciała Derpy, często wpadając na drzewa lub zaplątując się w pnącza. Minuette musiała kilka razy się zatrzymywać i czekać, aż Derpy się uwolni.

- Mamy mało czasu, Derpy! – krzyknęła Minuette. – Nie powinno nas tu być po zmroku!

- Czy idziemy na pewno w dobrym kierunku, Colgate? – spytała Derpy, wygrzebując się z ciernistych zarośli.

- Tak! Najwyraźniej Time Turner odnalazł gniazdo podmieńców miesiąc temu. Na pewno porwały go, żeby nie zdradził, gdzie są. No *chodź!*

- Nie byłoby lepiej mieć jeszcze kogoś do pomocy? – spytała Derpy, wlatując w drzewo.

- Było tam napisane: „nie ufaj nikomu".

- Przecież ja jestem kimś!

- Nie wykłócaj się, Derpy! Nie mamy czasu!

Im bardziej zagłębiały się w las, tym robił się on coraz gęstszy, mroczniejszy i bardziej złowieszczy. Powykręcane drzewa pokryte były sękami przypominającymi odpychające, zniekształcone twarze. Gdzieś obok przemykały dziwne kształty, a w oddali mrugały zagadkowe światełka, podobne do unoszących się w powietrzu świec. Co jakiś czas znikąd zrywał się lodowaty wiatr, który dął przez kilka sekund, przez co Derpy grzywa stawała dęba. Minuette podniosła wysoki kołnierz swojego dwurzędowego płaszcza.

W końcu doszły do sypiących się ruin, prawdopodobnie niegdyś będących wielkim zamkiem. Kilka wież jeszcze się częściowo zachowało; pokryte były pnączami, lecz sięgały ponad drzewa. Zachodziło już słońce i niebo robiło się ciemne. Derpy poczuła, że kolana jej drżą.

- Czy to nawiedzone miejsce? – spytała głośnym szeptem.

- Nie przez duchy – mruknęła Minuette. – Według mapy jest tu wejście do groty, gdzieś pod barbakanami północnej wieży.

- O, barbecue – szepnęła Derpy. – Czasami Carrot Top robi na dworze piżmiany z grilla, bardzo

smaczne.

Minuette westchnęła.

Powoli przekradły się przez rosnące pod zamkowym murem gęste krzewy, przedostając się na północną stronę zamku. Minuette poruszała się dyskretnie. Derpy za każdym krokiem łamała gałązkę. Dotarły w końcu do północnej wieży i za krzakami odnalazły ziejącą w ziemi dziurę.

- A teraz? – szepnęła głośno Derpy.

- Teraz wchodzimy – odparła Minuette.

- Czy trzeba być naprawdę cicho? – szepnęła Derpy jeszcze głośniej.

- Tak.

Gdy schodziły długim tunelem o granitowych ścianach, serce Derpy tak głośno waliło, że ledwo słyszała własne kroki. Tunel rozgałęział się kilka razy, ale Minuette najwyraźniej za każdym razem wiedziała dokładnie, którędy iść. Z początku oświetlała nieco tunel swym rogiem, by mogły widzieć, gdzie idą, ale w miarę, jak schodziły pod ziemię coraz głębiej, a powietrze robiło się coraz gęstsze i trudniejsze w oddychaniu, ściany zaczęły słabo jarzyć się zielenią. Gdy Derpy przyjrzała im się bliżej, zauważyła ściekające przez pęknięcia w kamieniu strużki świecącego śluzu.

- Ale tu śmierdzi – powiedziała głośnym szeptem.

Minuette tylko oblizała wargi i nic nie powiedziała.

W miarę, jak schodziły coraz głębiej, pokrywająca ściany warstwa śluzu robiła się coraz grubsza, aż zaczął się on pojawiać na podłodze w postaci kleistych kałuż. Powietrze odurzająco cuchnęło, jakby gnijącym mięsem. Smród kilka razy tak przytłoczył Derpy, że musiała powstrzymywać się od wymiotów. Minuette najwyraźniej on nie przeszkadzał.

- Tu naprawdę strasznie śmierdzi – powiedziała Derpy, kopytem zatykając nos.

- Prawie jesteśmy na miejscu, Derpy – odparła cicho Minuette.

Weszły do szerokiej komory, której sufit zakrywała gęsta mgła. Derpy rozejrzała się. Wysoko w górze kołysały się ciężkie kształty, jakby poruszane lekkim wiatrem. Ze śluzu, pokrywającego ściany, wystawały grube, czarne bryły. Serce Derpy biło tak mocno i głośno, że zdawało się, jakby miało zaraz pęknąć.

- Gdzie Time Turner? – spytała.

Minuette położyła kopyto na kłębie Derpy i poprowadziła ją w przód. – Zaraz go zobaczysz. Już prawie koniec. – Zaprowadziła Derpy na środek komory.

- Ja się naprawdę bardzo, bardzo boję, Colgate.

- To też się wkrótce skończy.

Zza grubego stalagmitu Derpy usłyszała głos: - Derpy?

- Słyszałaś to? – spytała Derpy.

- O, tak – odparła Minuette. – Słyszałam.

- To brzmiało zupełnie jak ty – powiedziała Derpy wystraszonym nieco głosem.

- Dokładnie jak ja – odpowiedziała Minuette. – No, chodź, Derpy. Jeszcze tylko parę kroków.

- Derpy! Czy to ty? – krzyknął głos. – Idź! Idź stąd! Uciekaj! Szybko! Uciekaj!

Minuette swoją przednią kończyną mocno przycisnęła Derpy. – Za późno – szepnęła, po czym jej oczy błysnęły zielenią, a z czoła wysunął się czarny róg.

Derpy odwróciła się, ale Minuette chwyciła ją za kłodę i przytrzymała. – Nie, nie, Derpy! Nasza królowa jest głodna!

- Puszczaj! – krzyknęła Derpy. – Puszczaj mnie!

Czarne bryły na ścianach rozwinęły się i ruszyły z miejsca, spełzając na podłogę. Z każdej strony spoglądały z mroku chciwe, puste, jasnozielone oczy. Derpy zaczęła się rzucać, ale podmieńce otoczyły ją rojem, złapały za nogi, zatrzepotały swymi skrzydłami jak u much i poniosły ją na środek pomieszczenia, gdzie wielki, czarny potwór o wysokim, krzywym rogu kąpał swe rozkładające się kończyny w sadzawce przegniłej mazi.

Podmieniec udający Minuette wrócił do zwykłej postaci i ściągnął płaszcz, pas i zegarek, ciskając je na podłogę przed królową.

Chrysalis wstała z sadzawki, oblizała kły i uśmiechnęła się. Po jej rogu przebiegł zielony błysk. Gdy dotarł do koniuszka, wystrzelił i trafił w twarz Derpy, która sapnęła z zaskoczenia.

Chrysalis zaśmiała się gromko. – Ach, co za smakowity kąsek! Tak, ona kocha *mocno*, nieprawdaż? Och, mój sługo, dobrze się sprawiłeś! Wieczorem wszyscy urządzimy sobie z niej ucztę!

- Ale… ale przecież zabiłaś tego drugiego! – krzyknęła Derpy.

Podmieniec będący wcześniej Minuette uśmiechnął się, szczerząc ostre zęby. – Pojedyncze osobniki są nieistotne. Tylko gniazdo się liczy. Tamten chciał cię tylko dla siebie, ale ja przyniosłem cię tu dla dobra gniazda!

Przy brzegu sadzawki leżała prawdziwa Minuette, owinięta prawie w całości w kokon, z rogiem pokrytym stwardniałym śluzem. Łzy ciekły jej po twarzy. – Derpy! – łkała. – Och, Derpy!

Podmieńce położyły Derpy obok niej i zaczęły wydzielać długie, lepkie włókna, owijając nogi Derpy. – Czy to naprawdę ty, Colgate? – spytała Derpy.

- Tak, to ja. Znalazłam wiadomość od Time Turnera, ale potem dopadł mnie jego podmieniec.

- A mnie dopadł twój.

- Strasznie mi przykro, Derpy.

Chrysalis roześmiała się. – Nie żałuj swej przyjaciółki, stróżu czasu. – Uniosła kopyto i gestem pokazała strop, pokryty przez skupisko kokonów. – Znajduje się tutaj już połowa Ponyville, a wkrótce będziemy mieć i resztę. Kucyk za kucykiem, miasto za miastem, cała Equestria stanie się moją własnością i będziemy mieć pożywienie na dziesięć tysięcy lat. Ukradnę Celestii poddanych sprzed nosa, a ona nawet nie będzie o tym *wiedzieć*. – Z cichym jękiem wypuściła z siebie dwa jaja i ujęła je w kopyta.

- O, raju – powiedziała Derpy, krzywiąc twarz. – Ale to obrzydliwe.

Chrysalis uklękła obok niej i pogłaskała Derpy po jasnej grzywie. – Wierz mi, mały kucyku, ja czuję to samo w stosunku do ciebie. Ssaki łożyskowe są odrażające. – Zachichotała. – Ale i tak możemy przynieść sobie nawzajem pewne korzyści, nieprawdaż? Ty masz coś, czego ja chcę, a ja *obiecuję* ci, że mam coś, czego ty chcesz. – Oderwała kawałek powłoki jednego z jaj i przytrzymała je nad twarzą Derpy. – Chcesz Time Turnera, prawda?

Derpy zarumieniła się.

Chrysalis oblizała kły. – On cię nie kocha. Ja to wiem. Widziałam jego serce. W ogóle niewiele

tam miejsca na uczucia, ale ma on jeszcze w sobie pamięć pewnej dawnej miłości. Może budzi to w tobie zazdrość?

Przechyliła jajo tak, by kilka pieniących się kropel upadło Derpy na twarz. Derpy odwróciła głowę, tak, że kapnęły jej tylko na policzek.

- Ty sama wiesz sporo o dawnych miłościach, co? – spytała Chrysalis. – Młoda córka — za sprawą byłego kochanka? W mało którym kucyku znaleźć można coś tak *soczystego,* a już na pewno nie spodziewałam się tego po zezowatym półgłówku.

- Zostaw ją w spokoju! – krzyknęła Minuette. – Tak bardzo lubisz się bawić ze swoją zdobyczą?

- Owszem, stróżu czasu, lubię. Ale przecież oferuję wam przyjemność trwającą tysiące lat, więc czemu miałabyś mi odmówić trochę własnej przyjemności?

Minuette zaczęła się wić. – Przyjemność? Jesteś podmieńcem! Dajesz innym tylko kłamstwa!

Chrysalis oblizała kły. – Lecz moje kłamstwa są takie przyjemne. Och, kochany stróżu czasu, twój zakon wyuczył cię rozmaitych nonsensów — precyzji, logiki, *prawdy*. Cóż to jest prawda? Nie masz dostępu do tego, co nazywasz rzeczywistością, za wyjątkiem tych drobnych sygnałów, które twoje zmysły przesyłają do mózgu. Jeśli zmienię te sygnały, jakie masz prawo twierdzić, że to, co ci daję, jest nieprawdziwe? Po co twoje zmysły miałyby ci przesyłać sygnały bólu i nędzy, skoro ja mogę ci dać samą szczęśliwość, jeśli tylko mi się poddasz? Czemu twoja „rzeczywistość" miałaby być lepsza niż moja? Jak może być lepsza, skoro tyle w niej nieszczęścia?

Derpy zamrugała, nie pojmując tych słów. Podmieńce nadal ją obracały niczym jarzynę na rożnie, owijając ją zielonymi linami.

- Prawda jest lepsza niż fałsz, choćby była trudna do zniesienia – powiedziała Minuette. – Taka jest pierwsza, najbardziej fundamentalna zasada. Jest ona usprawiedliwieniem sama dla siebie. Nie umiem jej bronić, ale ją akceptuję.

Chrysalis znów się roześmiała, tym razem z kpiną w głosie. – Ty głupia klaczko! Widziałam, co masz w umyśle! Ty nawet nie *lubisz* stróżowania czasowi. Gdybyś tylko mogła, uciekłabyś od tego, a dzięki moim zabiegom to ci się uda. Zmienisz swój uroczy znaczek i będziesz dentystką, jak marzyłaś, a wszyscy będą cię kochać zamiast patrzeć na ciebie jak na dziwaczkę. Nie okłamuj mnie, mój mały kucyku, niby tak kochający prawdę: wręcz *z niecierpliwością* oczekujesz fantazji, którą cię zaraz obdaruję!

Derpy słuchała w milczeniu. Podmieńce przestały ją obracać; owinęły już ją całą, oprócz twarzy.

- No to zrób to – szepnęła Minuette łamiącym się głosem. – Zakończ to teraz.

Chrysalis znów oblizała krwi. – Och, zakończę. Prędzej czy później. Ale najpierw chcę, żebyś na to patrzyła.

Z warknięciem wepchnęła Derpy do ust jajo i ścisnęła.

W uszach Derpy zadźwięczało, jakby ktoś bił w dzwony. Wydawało jej się, że się topi. Zatoki wypełnił jej piekący smak, jakby potężnej dawki syropu na kaszel. Czuła, że skręca ją w żołądku i wydawało jej się, że zaraz zwymiotuje, ale zamiast tego przełknęła. Gdy Chrysalis odsunęła w końcu kopyto, soki z jaja pieniły się wokół ust Derpy, łapiącej gwałtownie oddech.

Chrysalis szepnęła jej do ucha: - A teraz śnij, Derpy. Śnij o Time Turnerze.

- Walcz z tym! – krzyknęła Minuette.

Serce Derpy, przed chwilą walące jak młotem, zwolniło, a jaskinia i panujący w niej zaduch się

rozpłynęły. Derpy poczuła, że płynie w ciepłym oceanie i uspokoiła się.

Znów usłyszała wrzask Minuette: - Walcz z tym! – Głos był słaby.

Dwie kończyny chwyciły ją za kłodę, po czym wyciągnęły z morza na suchą plażę, pokrytą białym piaskiem. W twarz Derpy biło gorące światło słońca. Odwróciła się i ujrzała Time Turnera, tulącego ją do siebie. Na twarzy miał ciepły uśmiech.

- Doktorze! – sapnęła z zaskoczenia.

- Derpy – szepnął, po czym nachylił się do niej i pocałował ją.

„Walcz. Z tym."

Słowa brzmiały cienko, niewyraźnie, i łatwo było je puścić mimo uszu.

Derpy wysunęła się z objęć Time Turnera i odstąpiła od niego. – Oj, ale, panie Doktorze, ja po prostu nie…

Uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Czyżbyś to nie mnie chciała? Proszę bardzo.

Zdezorientowana patrzyła, jak zmienia się jego twarz, a grzywa układa się w inny styl. Jego maść stała się nieco ciemniejsza. Oczy patrzyły bardziej zawadiacko, a uśmiech stał się złośliwszy.

Derpy rozdziawiła usta. Drżąc cała, wyciągnęła kopyto. – Stud Muffin?

Kiwnął głową. – To ja, Ditzy. Wróciłem, jak obiecałem. I ożenię się z tobą, jak obiecałem. Razem będziemy wychowywać Dinky. Będziemy rodziną.

- Stud Muffin! – Podbiegła do niego i uścisnęła go gwałtownie. Twarz miała zalaną łzami. – Tak za tobą tęskniłam!

- Ja też tęskniłem, Ditzy.

„Walcz. Z tym."

Te słowa wciąż jeszcze brzmiały gdzieś w tle, niby uciążliwa mucha bzycząca koło uszu.

- Będziemy razem na zawsze – szepnął Stud Muffin. – Na zawsze i na wieki. – Pogłaskał ją po grzywie kopytem. Serce Derpy znów zaczęło mocno walić. Poczuła się beztrosko i niefrasobliwie, jak zawsze wtedy, gdy ją obejmował.

„Derpy, pomyśl o Dinky."

- Dinky? – szepnęła.

- Zgadza się – powiedział Stud Muffin, gładząc ją nosem po uchu. – Tylko ty i ja i Dinky.

„Dinky cię potrzebuje, Derpy! Prawdziwa Dinky! Dinky cię potrzebuje!"

Serce Derpy nadal biło jak młotem, ale teraz poczuła nagły atak paniki. Odsunęła się od Stud Muffina. – Dinky? Gdzie jest Dinky?

- Będziemy razem z Dinky – powiedział Stud Muffin.

- Nie! Gdzie ona jest? Gdzie Dinky?

- Pokażę ci Dinky…

Derpy rozejrzała się. Wszystko było rozmyte. Była zbyt zaniepokojona, żeby utrzymać oboje oczu w jednym kierunku i prawie nic nie widziała. Poczuła się bezradna i zaczęła się miotać. – Gdzie moja Dinky? Gdzie ona jest?

Twarz Stud Muffina wykrzywiła się. Trzepotał na wietrze, jakby był z papieru. To tylko rozwścieczyło Derpy, która zamachnęła się na niego kopytem. – Oddawaj mi Dinky! Oddawaj mi

ją!

Wszystko straciło kształt. Plaża i ocean zzieleniały i zaczęły spływać w dół, niczym kapiący śluz.

Derpy usiłowała rozłożyć skrzydła, ale coś więziło jej ciało. Coś ją schwytało, coś trzymało. Zaczęła rzucać głową w przód i w tył, zginać i prostować grzbiet, mocno naciskać na to coś, co ją ściskało. Zaciskając powieki wrzasnęła: - Gdzie jest Dinky? Oddaj mi Dinky!

Gdy znów otworzyła oczy, była w jaskini pełnej śluzu i czuła potworny ból głowy. Chrysalis wpatrywała się w nią, a na jej twarzy malowała się dezorientacja i jakby strach. Derpy uniosła głowę, zazgrzytała zębami i wydarła się najgłośniej, jak tylko mogła: - *Ja. Chcę. Dinky!*

Znów spróbowała poruszyć nogami. Tym razem poczuła, jak coś się rozciąga i w końcu pęka. Miała już wolne nogi. Rozłożyła skrzydła i wyskoczyła z kokonu.

Chrysalis zatoczyła się do tyłu i krzyknęła: - Łapać ją!

Podmieńce trzymały inny kokon, w którym była Minuette; owinęły ją już niemal w całości, z wyjątkiem twarzy. – Mój pas! – krzyknęła Minuette. – Derpy, daj mi fiolkę z mojego pasa!

Derpy przestała już panikować. Teraz była wściekła. Jej oczy skierowały się w przód i pozostały w tej pozycji. Rozejrzała się i szybko dostrzegła pas i płaszcz leżące obok sadzawki. Skoczyła w ich stronę. Jeden z podmieńców próbował ją złapać, ale zamachnęła się kopytem i uderzyła go w twarz.

Z impetem wylądowała na ekwipunku stróża czasu. Niezdarnie wyciągnęła zębami jedną z fiolek z pasa. Podmieńce opadły ją rojem. Zaczęła się z nimi szamotać, próbując je odeprzeć, ale gdy kopniakiem odpychała jednego, łapały ją dwa kolejne. Wykręciła głowę i otworzyła usta, ciskając fiolkę w powietrze.

IV. Chronosplot

Minuette patrzyła, jak maleńka, zakorkowana tubka pełna chronoserum kręcąc się leci przez powietrze, lśniąc odbitym, zielonym światłem. Serce Minuette zamarło: Derpy była zbyt niezgrabna i nie było mowy, żeby mogła rzucić fiolką celnie…

Ku zdumieniu Minuette naczynko wylądowało tuż przed jej twarzą. Zanim mógł ją powstrzymać jakiś podmieniec, Minuette potoczyła się w kierunku fiolki i schwytała ją w zęby. Wahała się tylko przez chwilę, po czym przegryzła szkło.

Odłamki poraniły jej wargi, ale gęsty, brązowy płyn wlał się do jej gardła. Odkaszlnęła, wypluwając krew i szkło, i odczuła jakby uderzenie młotem w czaszkę. Czuła się, jakby jakiś kwas wypalał mgłę spowijającą jej mózg; umysł jej się wyostrzył, a wszystko w pomieszczeniu uległo spowolnieniu. Derpy i podmieńce poruszały się jak na filmie, przy którego nagrywaniu zbyt szybko kręcono korbką kamery. Emocje Minuette zniknęły, pozostał tylko chłodny rozsądek. Wszystko zaczęło brzmieć metalicznie. Najgłośniej rozlegało się bicie jej własnego serca, dokładnie jedno na sekundę. Miała świadomość wszystkiego, co się dzieje w jaskini, ale przede wszystkim miała świadomość czasu.

Dokonała chronosplotu.

Chronoserum było niczym więcej, jak tylko mocno stężonym syropem z sasafrasu. Na większość kucyków sasafras miał działanie euforyczne, ale w Akademii stróże czasu, dzięki ostrożnej medytacji, uczyli się zmieniać jego wpływ na ich mózgi. Dzięki niemu tłumili swe emocje, przyspieszali procesy myślowe, poprawiali zdolności decyzyjne i, co najważniejsze, nadzwyczaj

zwiększali dokładność swych precyzyjnie wyćwiczonych zegarów wewnętrznych. Dzięki chronoserum ich umysły dotykały samego Chronosa. Bezpośrednio postrzegali czas.

Chwila przechodziła płynnie w chwilę, ale Minuette każdą z nich umiała zaobserwować i zanalizować pojedynczo, niczym stopklatkę. Za pomocą drobnych poruszeń mięśniami ustaliła dokładną wytrzymałość kokonu, który ją owijał. Choć wiedziała, jak poważne uszkodzenia ciała to spowoduje, nakazała swym kończynom wywrzeć ciśnienie wystarczające do uwolnienia się. Wyrywając się ze swoich więzów, naderwała ścięgno w lewym tylnym nadpęciu. Odnotowała ten fakt i zdecydowała się go zignorować, odgradzając od siebie ból i traktując go jako po prostu kolejny fenomen. Nie wpłynął on na jasność jej myśli.

Skoczyły na nią podmieńce. Bez niepotrzebnych ruchów trafiła je czubkami kopyt, uderzając je z siłą wystarczającą, by przebić ich egzoszkielety. Ich płynne wnętrzności wyprysnęły niczym woda pod ciśnieniem z węża ogrodowego.

Uniosła głowę i machnęła nią w dół, uderzając nią mocno o ziemię i nadłamując okrywę otaczającą jej róg. Gdy był on już wolny, rzuciła czar telekinetyczny na jeden z wiszących w górze kokonów, na którym spoczywało mniej kropel śluzu niż na innych obok, co wskazywało, że powstał on niedawno. Jej czarowi nie wystarczało mocy, by ściągnąć kokon z dachu, ale udało jej się trochę oczyścić zaparowaną dolną część, dzięki czemu mogła w środku dojrzeć brązowe szpice grzywy Time Turnera.

Minuette zaatakowały kolejne podmieńce. Skoczyła w tył, opadając na przednie kopyta, i zakręciła tylnymi nogami, znów ignorując ból. Zakręciła młyńca, uderzając jednego z podmieńców w szyję tak, że poleciał w tył i wpadł na dwa inne.

Podmieńce otoczyły Derpy rojem i przygniotły ją do ziemi. Minuette złapała jednego z nich i wykręciła mu głowę, łamiąc chitynowe płytki w jego karku. Z gardła wytrysnął mu żółtawozielony strumień. Podmieniec przez chwilę się miotał, po czym zwiotczał, za czym Minuette podniosła go i wykorzystała w charakterze maczugi.

Uwolniwszy Derpy, powiedziała do niej: - Podleć ze mną do tamtego kokonu.

Derpy z zaszokowanym wyrazem twarzy otworzyła usta, ale nie spierała się. Wzięła Minuette pod przednie nogi i poleciała w powietrze.

- Jeszcze czego! – krzyknęła Chrysalis. Wystrzeliła ze swojego rogu zielony promień.

Minuette sięgnęła w tył i trzepnęła w jedno ze skrzydeł Derpy, przez co jej lot obniżył się o kilka stóp. Promień przeleciał nad ich głowami i trafił w jeden z wiszących kokonów, który pękł. Postać, która była w środku, bezwładnie wpadła do sadzawki.

- Nie! – krzyknęła Chrysalis.

Derpy, trzymając Minuette blisko siebie, znów uniosła się w górę. Podmieńce z sykiem poleciały w ich stronę, ale Minuette machnięciami nóg odkopywała je, gdy tylko próbowały ją chwycić.

Jeden z podmieńców wskoczył Derpy na grzbiet. Zaskowyczała, kiedy wbił swoje ostre zęby w jej łopatkę.

- Rzuć mną – powiedziała Minuette.

Derpy rzuciła.

Minuette podkuliła nogi i zaczęła się obracać w powietrzu. Oszacowała, że w razie upadku istniała duża szansa, iż złamie sobie kark. Był to interesujący fakt, w danej chwili nieistotny.

Z donośnym, wilgotnym plaśnięciem trafiła w kokon Time Turnera i owinęła wokół niego nogi. Był

śliski i nie mogła się na nim utrzymać, więc dźgnęła go rogiem, wbijając jego koniec głęboko w powłokę kokonu. Ze środka wytrysnął odżywczy płyn, który spłynął jej po grzbiecie.

Ześlizgnęła się w dół po kokonie, ale przy tym rozdarła go po drodze. Wsadziła do środka kopyto i sięgnęła pęciną za kłąb Time Turnera. Ten wysunął się z okrywy niczym rodzące się źrebiątko. Minuette objęła go kończynami, by łagodniej zniósł upadek. Założyła, że ona sama złamie kilka kości przy uderzeniu w podłogę groty, ale on prawdopodobnie przeżyje bez szwanku.

Nie odnotowała zaskoczenia — choć przyznała w myślach, że była to nieprzewidziana osobliwość — kiedy czar telekinetyczny otoczył srebrną aurą ją samą oraz Time Turnera, po czym delikatnie opuścił ich na ziemię.

Stanąwszy na kopytach, Minuette rozejrzała się. Przy brzegu sadzawki stał z zuchwałym uśmiechem na pysku wysoki, mocno umięśniony jednorożec-ogier o siwiejącej, czerwonej sierści i srebrzystej grzywie. Pokrywał go śluz podmieńców, ale na biodrze błyszczał mu znaczek klepsydry. Minuette domyśliła się, że to właśnie tego kucyka uwolnił chybiony czar Chrysalis.

- Naczelny Chronomistrz Clockwork – powiedziała Minuette.

- A i owszem – odparł. – Nie podzielisz się ze starym ogierem odrobinką chronoserum?

Minuette znalazła swój pas, który leżał jej pod kopytami. Wzięła jedną z fiolek i rzuciła ją ogierowi.

Za nim Chrysalis, pełna furii i otoczona zielonymi płomieniami, uniosła się w powietrze. – Nie tak prędko, stróże czasu! Ja wam… aj!

Znów rozbłysło srebrzyste światło; to Clockwork rzucił czar, tworząc pole siłowe okrywające jego, Time Turnera i Minuette.

- To powstrzyma ją co najwyżej na parę sekund – powiedział. – Ale to może wystarczyć. Daj swojemu koledze kolejną dawkę. – Wypił chronoserum, które rzuciła mu Minuette, gdy tymczasem ona pochyliła się nad Time Turnerem i przyłożyła mu fiolkę do warg.

Time Turner otworzył oczy. Spojrzał niemrawo na Minuette. – Daisy Chain? – szepnął.

Pokręciła głową. – Praktykantka Minuette, Chronomistrzu. Był pan ofiarą halucynacji. Proszę wypić. – Wlała mu chronoserum do ust.

- Umiesz tworzyć magiczne osłony, Minuette? – zawołał Clockwork.

- Tylko niewielkie, Naczelny Chronomistrzu.

- Może to wystarczy. Chrysalis za chwilę przełamie moją, więc przygotuj się.

- Aby móc stwierdzić maksymalny sukces – powiedziała Minuette – należałoby uratować moją towarzyszkę Ditzamenę.

- Tak zrobimy. Przygotuj czar.

Minuette stanęła prosto i wycelowała róg w Chrysalis, która biła w pole siłowe kopytami, tworząc na nim zmarszczki jak na wodzie.

- Szacowane pięć koma zero sześć sekund do przebicia – powiedział Clockwork.

Pole siłowe pękło jak tafla szkła, a jego fragmenty wyparowały w eter. W chwili, gdy zniknęło, Minuette rzuciła swój czar, tworząc między królową podmieńców a Clockworkiem małą, mglistą, niebieską ścianę, w którą uderzyła zaskoczona Chrysalis.

Clockwork wystrzelił ze swojego rogu czerwony promień i trafił Chrysalis w tułów. Zaskrzeczała i

upadła w tył.

- A teraz uciekaj – powiedział Clockwork. – Nie zdołamy z nią walczyć, ale możemy walczyć z jej sługami. – Odwrócił się i wystrzelił kolejne promienie. Trafione podmieńce upadły na ziemię, wrzeszcząc niczym umierające kucyki. Ich płynne wnętrzności, teraz zupełnie usmażone, wydzielały dym, który dobywał się przez sztywniejące kończyny. W grocie, już i tak wypełnionej różnymi cuchnącymi zapachami, rozniósł się odór jakby przypalonego mięsa.

Minuette rzuciła kolejne osłaniające czary, by powstrzymać atakujące rojem podmieńce, gdy tymczasem Clockwork wystrzeliwał kolejne promienie gorąca. Znaleźli Derpy, która wrzeszczała i ciskała się, zakrwawiona, podczas gdy podmieńce gryzły ją i daremnie próbowały przymocować jej nogi do ziemi za pomocą kolejnych porcji mazi. Clockwork precyzyjnie spalił każdego z atakujących ją podmieńców, a Time Turner postawił ją na kopyta.

Pobiegli w stronę wyjścia z groty, ciągnąc ze sobą Derpy. Chrysalis znów się podniosła i poleciała za nimi, otoczona tornadem zielonego ognia. – Stróże czasu! – krzyknęła.

Dotarli do wyjścia i pobiegli w górę stromym, wijącym się tunelem.

- Czekajcie – powiedział Clockwork. Przystanęli.

- Co my robimy? – jęknęła Derpy. – Czemu nie…

- Cicho – powiedziała Minuette.

Pod nimi, za zakrętem tunelu, rozbłysnął zielony ogień. – Minuette – zasyczał głos Chrysalis – czy naprawdę chcesz odrzucić piękne marzenia na rzecz tej okrutnej rzeczywistości? Wróć tu, a ja dam ci wszystko, czego zechcesz.

Bicie serca Minuette, rozlegające się raz na sekundę jak w dokładnie nastrojonym zegarze, dźwięczało jej w uszach. Rzuciła okiem w dół, wzdłuż mrocznego tunelu, i — mimo usprawniającego jej umysł chronoserum — pozwoliła sobie na odrobinę pogardy. – Jestem stróżem czasu – powiedziała. – To jest moja prawdziwa tożsamość, Wasza Wysokość, i nawet, jeśli jest to dla mnie brzemię, nawet, jeśli muszę pod nim jęczeć i cierpieć, nie zamienię go na fantazje.

Płomienie w tunelu pod nimi rozbłysły jaśniej, a Minuette dosłyszała nieartykułowany wrzask wściekłości Chrysalis.

Clockwork strzelił w strop tunelu kolejnymi promieniami. Z przypominającym piorun rumorem kamienie pękły i runęły w dół, dusząc płomienie i zagradzając tunel.

- To jej nie zabije – powiedział Clockwork – ale powinno nam dać wystarczająco dużo czasu.

Odwrócili się i pognali dalej. Derpy potykała się, więc Time Turner wziął ją na grzbiet.

- Te wszystkie kucyki! – krzyknęła Derpy. – One wciąż tam są…

- I żyją – powiedział Clockwork. – Chrysalis nie może się żywić martwymi kucykami. Uratujemy je, kiedy będzie to możliwe, ale na razie nie mamy na to szans.

- Ale…

- Cicho – powiedziała Minuette.

Tunel wprawdzie rozgałęział się, ale stróże czasu pamiętali, jaką ścieżką nieśli ich porywacze. Po kilku minutach wyszli na powietrze. Nie zwalniając tempa, pogalopowali głębiej w las i zostawili zamek za sobą.

Działanie chronoserum przeminęło. W głowie Minuette łupało, a w tylnej lewej nodze ostro

pulsował ból, rozprzestrzeniając się na grzbiet. Minuette, dysząc, upadła na ziemię. Reszta kucyków, równie wyczerpana, padła obok niej.

Derpy, z sierścią pokrytą zaschniętym potem i krwią, trzymała się szyi Time Turnera i łkała cicho.

- Jestem ranna – powiedziała Minuette. – Naderwane ścięgno. W kiepskim stanie.

Clockwork wycelował róg w jej nogę i wystrzelił nikły, srebrny promień. Usiłując złapać oddech, wydyszał: - To powinno pomóc w gojeniu, ale będzie pani potrzebna pomoc lekarska. Idąc dalej tą drogą, dotrzemy do Hoofingtonu.

- Hoofington też może być obsadzony przez podmieńce – powiedział Time Turner.

- To może być prawda – odpowiedział Clockwork. – W tej chwili nas czworo to jedyne kucyki, którym możemy na pewno ufać.

- Skąd to wiemy? – odpowiedział Time Turner. – Skąd możemy wiedzieć, że żadne z nas nie tkwi jeszcze w tamtej norze, zastąpione tutaj przez podmieńca? Skąd możemy w ogóle wiedzieć, że nie wisimy w tej chwili w kokonach, śniąc o tym wszystkim?

Przez minutę nikt się nie odzywał.

- Dość tego – powiedziała Minuette. – Musimy sobie nawzajem ufać. Bez tego przepadniemy.

- Ona ma rację – powiedział Clockwork. – Musimy być przezorni, ale musimy także opierać się na zaufaniu. Założymy, że każdy tu obecny jest w istocie kucykiem, i założymy także, że nasze wrażenia są prawdziwe. Brutalny fakt istnienia rzeczywistości to aksjomat dla racjonalnego myślenia i nie możemy pozwolić, by podstępy Chrysalis nas tego pozbawiły.

- A jednak pozbawiły – powiedział gorzko Time Turner. – Jak długo tam byłem? W swoim własnym umyśle spędziłem pięć lat w małżeństwie z…

Zerknął z ukosa na Derpy i umilkł.

Clockwork uśmiechnął się z lekka. – Chrysalis obu nas pozbawiła ogierstwa, Time Turnerze. Wstydziłbym się przyznać, w jakich to fantazjach przepędzałem czas w jej gościnie. Ale nie możemy pozwolić, by miniona słabość pozbawiła nas przyszłej siły. Być może wtedy ogierami wcale nie byliśmy, ale teraz musimy być ogierami.

- Był pan tam mniej niż tydzień, Doktorze – powiedziała Minuette. – Jestem tego pewna.

- Używała tych swoich jaj – powiedział Time Turner. – Być może nie mieliśmy wyboru i musieliśmy ulec.

- Derpy nie uległa – powiedziała Minuette, patrząc Time Turnerowi prosto w oczy. – Gdyby nie ona, wciąż byśmy tam byli. To właśnie ona oparła się Chrysalis.

Time Turner usiadł prosto i delikatnie wysunął się z objęć Derpy. Spojrzał na nią w milczeniu. Leżała na ziemi, ze łzami ściekającymi po policzkach.

- Chciałam tylko znów zobaczyć Dinky – szeptała Derpy. – Wiedziałam, że byłoby jej smutno bez mamy. Nie mogłabym być wesoła, jeśli wiedziałabym, że Dinky jest smutno.

Clockwork oparł się o drzewo i podparł kopytem podbródek. – Miłość – powiedział. – To zarówno żer Chrysalis, jak i jej słabość. Ale z pewnością nie jest to mocna strona stróżów czasu. Jesteśmy zwykle oziębli, ale jeśli mamy zwyciężyć w tej grze, może będziemy musieli nauczyć się kochać tak, jak ta klacz.

Time Turner burknął niezadowolony. – Ta klacz, Naczelny Chronomistrzu, bynajmniej nie jest wzorem cnoty…

- Ja też nie – powiedział Clockwork. – Ale mówiłem już chyba, że nie możemy sobie pozwolić na roztrząsanie przeszłości. – Uśmiechnął się do Derpy. – Powiedz mi, jak się naprawdę nazywasz.

- Ditzamena Doo – szepnęła Derpy.

- Panienko Ditzameno Doo, jest panienka od teraz honorową członkinią uświęconego Zakonu Stróżów Czasu. – Odwrócił się do Minuette i dodał: - A co do pani, przepraszam, że nie mogę urządzić pełnej ceremonii i włożyć na panią niebieskiego płaszcza, niemniej ogłaszam panią prawdziwą chronomistrzynią. Gratuluję, Minuette.

Minuette spuściła głowę i zarżała cicho. – Dziękuję, Naczelny Chronomistrzu.

- Przed nami trudne zadanie – stwierdził Clockwork. – W Canterlot jest podmieniec, rozkazujący księżniczkom, kiedy mają poruszać słońcem i księżycem. Cała przyroda może zostać wytrącona z równowagi. Udamy się najpierw do Hoofingtonu, by uzupełnić zapasy i zapewnić Minuette pomoc lekarską, ale potem musimy udać się do Canterlotu, zabić imitatora i zawiadomić Celestię. Niezależnie od tego, gdzie pójdziemy, każdy napotkany kucyk może być potencjalnie jednym z wrogów. Ditzamena musi nam towarzyszyć. Nie tylko w ten sposób będzie, ogólnie rzecz biorąc, bezpieczniejsza, ale też może nam zapewnić tę jedną cechę, którą my, stróże czasu, z samej swej natury się nie odznaczamy — spontaniczność. Jeśli będziemy iść za przykładem Ditzameny, być może uda nam się utrzymać podmieńce w niepewności.

Derpy uniosła głowę. Oczy jej się rozjeżdżały. – Ale, panie Klocku, moja córka…

- Derpy, wiem, że trudno się z tym pogodzić – powiedziała Minuette – ale Chrysalis twierdziła, że Ponyville jest już w połowie zamieszkane przez podmieńce. Nie możemy tam wracać. Być może Dinky już jest uwięziona w tamtej jaskini…

- Nie! – Derpy wstała na nogi i tupnęła w ziemię. – Nie! Musimy uratować Dinky! Ona jest w Ponyville, ja to wiem! Rano ją całowałam na do widzenia!

- To mógł być podmieniec – powiedziała Minuette.

- Nie!

Minuette, bojąc się, że Derpy wpadnie w szał, patrzyła błagalnie to na Time Turnera, to na Clockworka.

Clockwork postukał się w brodę, jakby się zastanawiając. – Ponyville? Hm, Chrysalis z pewnością by się tego nie spodziewała.

- Naczelny Chronomistrzu – powiedziała Minuette – chyba nie mówi pan poważnie.

- Powiedziałem, że Ditzamena musi nas nauczyć, jak wykonywać niespodziewane posunięcia, i mówiłem to w pełni serio.

- To nie jest spontaniczność. To szaleństwo.

Clockwork uśmiechnął się. – Panienko Doo, Minuette potrzebuje pomocy lekarskiej. Hoofington jest najbliżej i prawdopodobnie jest tam bezpieczniej niż w Ponyville. Czy zgodziłaby się panienka, żebyśmy najpierw zabrali tam Minuette, a potem udali się do Ponyville, by uratować panienki córkę?

- Ta niedobra pani wie o Dinky! – jęknęła Derpy. – Musimy iść już teraz!

Reszta obecnych przez kilka chwil siedziała w milczeniu.

- O wschodzie słońca – powiedział Clockwork – rzucę na Minuette kolejny czar leczący. Poniosę ją na grzbiecie i skierujemy się do Ponyville. – Rozejrzał się. – Koniec dyskusji. Ja będę stał na warcie

jako pierwszy. Reszta niech spróbuje zasnąć.

Time Turner z wdzięcznością powitał początek swej warty. I tak był zbyt niespokojny, żeby zasnąć. Obserwował widoczne za drzewami wschodnie niebo, które przejaśniało się już nieco, sugerując, że słońce wzejdzie za mniej niż godzinę. Skręcało go w żołądku.

Przechadzał się wokoło, starając się stąpać najciszej, jak mógł, aby nie obudzić pozostałych. Powietrze było zimne.

- Doktorze?

Odwrócił się z walącym sercem, ale to była tylko Derpy, siedząca nieopodal na ziemi z melancholijnym wyrazem twarzy.

Westchnął. – Panienko Derpy, wystraszyłaś mnie.

- Nie mogę zasnąć. Czuję się niedobrze w środku.

- Bardzo wiele przeszłaś, zresztą tak, jak i reszta z nas.

- Chciałabym, żeby to się już skończyło i zniknęło.

- Wiem, ale obawiam się, że to nie takie proste.

Podszedł do niej i usiadł obok. Odchrząknął kilka razy, po czym potarł kopytami o siebie. – Hm, nie bardzo wiem, jak to powiedzieć, panienko, ale…

Zerknął na nią. Jedno z jej oczu patrzyło w stronę drzew, ale drugie uważnie go obserwowało.

Wziął głęboki oddech i powiedział: - Nie jestem w tym dobry, ale chciałbym powiedzieć tylko tyle, że, no cóż, jestem wdzięczny. – Przewrócił oczami, kaszlnął i dodał: - Uratowałaś mnie, panienko. – Zagryzł wargę, jeszcze trochę się powiercił i powiedział: - I jestem w pełni świadom, że moje wcześniejsze zachowanie w stosunku do panienki nie było, że tak powiem, w pełni rycerskie, tak więc pragnę złożyć przeprosiny.

Urwał i znów na nią zerknął. Jedno z oczu wciąż na niego patrzyło.

- Nic panienka nie powie? – spytał.

- Ee, Doktorze, czy mógłby pan powtórzyć to ostatnie zdanie normalnie po kucykowemu?

Zacisnął powieki, stuknął się kopytem w pysk i zaśmiał się cicho. – Och, Derpy. Owszem, mogę. Chciałem powiedzieć, że przepraszam, że zachowałem się jak ostatni muł.

Był zaskoczony, kiedy objęła go przednimi nogami za szyję, ale był jeszcze bardziej zaskoczony, kiedy sam odwzajemnił uścisk. Jego wewnętrzne poczucie czasu odliczało sekundę po sekundzie; zastanowił się, jaka byłaby poprawna długość uścisku wyrażającego przyjaźń, wdzięczność i skruchę. Może dwadzieścia sekund? Czy też trzydzieści?

Minęła już ponad minuta i nic nie wskazywało na to, by Derpy chciała go puścić, więc Time Turner postanowił, ten jeden raz, zapomnieć o czasie.